

# Nasza recenzja

## W krainie oszustów

Jeśli dzisiaj słyszymy wyrażenie „pod pręgierzem” — to zwykle dopowiadamy sobie w myśli „opinii publicznej”. Tymczasem ostatnia premiera Teatru Dramatycznego w Gdyni przypomina nam epokę, kiedy to pod pręgierzem — stało się najdosłowniej...

Anonimowa farsa francuska „Mistrz Piotr Pathelin” uznana została za arcydzieło przedmoliwerskiej komedii. Jej premiera odbyła się w Paryżu około roku 1474, jak podają źródła. Jej premiera polska — jak podają źródła nowsze — w Krakowie, w 1937 roku, w przekładzie Adama Polewki. Premiera w gdynskim Teatrze Dramatycznym — przynajmniej prasowa — opóźniła się. Początkowo „Mistrz” miał być grywany w Białej Sali Ratusza Głównego Miasta w Gdańsku. W tej wersji cała sala została obramowana płóciennymi katarami, udającymi płamy, rozdarcia, zniszczenie... Tym sposobem w pyszne wnętrze został wkomponowany świat nędzy, poniżenia, świat ludzi napiętnowanych — bo takimi uczynia bohaterów Krystyna Meissner. Było to pomyślane jako nie naśladowanie życia, tylko konwencja jawnie teatralna. Mimo to, jak sądzę, przez zderzenie z zupełnie inną konwencją sali uroczystej, muzealnej, twórcy przedstawienie uzyskało ciekawy efekt artystyczny, o dużej sile dramatycznej.

Dalsze przedstawienia nie mogły się już odbyć, z powodu zarzutów, jakie padły — na temat dewastacji zabytkowego wnętrza. Tyle z obowiązku kronikarza — teatralnego. Zarzuty spowodowały bowiem tak zwane reperkusje, działania i przeciwdziałania. Fotoreporter naszej gazety stał się bohaterem scenek obyczajowych etc... Choć wiele osób poczuje się dotkniętych, pozwalają sobie stwierdzić, że najbardziej kompetentnymi osobami w kwestii dewastacji wydają mi się sprzątaczkę Muzeum Miasta Gdańska, one bowiem najlepiej wiedzą, czy siano ze scenicznego sienneka niszczy posadzki, czy nie.

Wróćmy jednak do naszych baranów, jak mówią Francuzi — podobno do dzisiaj.

Na koniec — po dość długim graniu dla „zwykłej” publiczności, już w Gdyni — odbyła się premiera prasowa tego przedstawienia w hallu budynku teatru przy ul. Bema.

Kiedy przedstawienie zaczyna się, poznajemy ad razu wszystkie główne postaci akcji. Oto pod pręgierzem Wilhelmina (Jolanta Zarzycka), Kupiec (Szymon Pawlicki), w dybach mistrz Piotr Pathelin (Stefan Iżyłowski). Całą scenę śledzi z cynicznym rozbawieniem Pasterz (Kazimierz Dillenius). Zjawia się groźny Sędzia (Jerzy Stanek), aby wysłuchać ich spowiedzi. Jolanta

Zarzycka jako Wilhelmina powie wtedy, a raczej wykrzyczy z nienawistną wściekłością, szarpiąc sznury, którymi ją spletała — balladę Villona „Żale pięknej płatnerki”. Sięgnięcie do tego tekstu, do tego autora przez reżyserkę (zarazem autorkę scenografii) Krystynę Meissner, wskazuje jasno na jej zamysł usytuowania bohaterów. W hierarchii społecznej będą to już nie bohaterowie tej średniowiecznej farsy, ale wciąż ocierający się — nie tylko o pręgierz, ale i szubienice — kompani Villona.

Sędzia nakazuje — po dość dwuznacznej spowiedzi — uwolnić troje bohaterów Wilhelmina wdzięczna pada mu do nóg — lecz on odpycha ją z obrzydzeniem. Wychodzi. I wtedy zaczyna się właściwa akcja farsy.

Jesteśmy w krainie oszustów, gdzie zasady moralne nie istnieją. Ciągnie się tańczących szalbierstw, i w końcu najmniej chyba nawet domyślny widz oczekuje, że w końcu i mistrz Piotr się potknie.

Na razie mistrz przekonuje swoją żonę, że jest w stanie oszukać kupca. Wilhelmina w interpretacji Jolanty Zarzyckiej, to osoba zacięta, zła. Rozpromienić mogą ją tylko snute przez męża plany oszustw. Bardziej w duchu farsy zagra tytułową postać Stefan Iżyłowski. Widzimy oszusta pełnego radości życia, z ochołą wcielającego się w postać nawiedzzonego, błądnącego pod tym pretekstem — tyleż dla czystej przyjemności, co żeby oszukać kupca. Szczęśliwy niby rozbawione dziecko, jakże jest komичny w swym szczerym oburzeniu, kiedy spostrzeżąc, że sukno, które wycygał, jest

działawo. Szymon Pawlicki — zgodnie z tekstem — gra kupca, który owszem, sam by chętnie zaszczerwał, tylko nie pozwala mu na to powolność procesów umysłowych... Na koniec zafrosowany, ogłupiały zupełnie, niby ostatniej deski ratunku czepia się pomysłu, żeby zobaczyć, czy mistrz Piotr (z którym właśnie rozmawia) jest w damul

A triumfuje Pasterz, co to do trzech zliczyć nie umie i chętnie zgadza się miast mówić, beczeć jak baran (i to przed sędzią...). Kazimierz Dillenius gra pocziwca, który nazbył już chętnie demonstruje swoją głupotę — żeby móc nas na to nabrać. A przecherne uśmieški jasno świadczą, co zamierza. On to triumfuje na końcu, znów śpiewając swoją piosenczkę. Bo znów zjawia się nieprzejednany Sędzia i wskazuje kolejno. każe z powrotem postawić pod pręgierzem wszystkie trzy osoby. I tak — wcale groźnie — skończy się zabawna farsa. Oszuści oszukiwani, nie unikną swego losu. Pozwolono im po prostu chwilę pobrykać.

Ewa  
Moskalówna

„Mistrz Piotr Pathelin”, anonimowa farsa francuska. Tłumaczenie: Adam Polewka. Teatr Dramatyczny w Gdyni; reżyseria i scenografia: Krystyna Meissner; kostiumy: Krzysztof Pankiewicz; asystent scenografii: Sławomir Koehler; asystent reżysera: Sławomir Surowiec.